

o tym jak wpadłam do środka ziemi

idę. z pracy prosto do domu. prosto? mierzka raczej. wykonuję staranny
slalom między kałużami. tańczę. pomyślałby ktoś. ale nie ma nikogo. pusto.
ciemno. mokro. budy na placu targowym pozabijane na glucho. straszno.
przystaję na krawężniku. rozważam gdzieby tu. postawić stopę a nie utonąć.
pode mną ciemno. idę w ciemno. i wtedy czuję że pode mną. nic. gdybym to
opowiedziała nikt by mi nie uwierzył. a jednak. lecę. ale jakoś tak miętko.
nie na łeb na szyję. nie żeby się zabić. szybuję. obok mnie torebka.
wpuściłam z wrażenia i teraz też szybuje. łapię ją. daje się złapać.
przyciskam. odtąd jest to jedyna rzecz której się trzymam. lecimy przytulone
do siebie. a zatem to prawda. prześwituje mi. masa jest nieskończenie pusta.
szary krakowski wieczór. deszcz pada. wiatr zacina. ludzie uciekają do
domów. a mnie spotyka coś takiego. dowód na to że masa jest nieskończenie
pusta. cholera jasna. profesor głosił: istnienie i poznanie. oto dotychczas
było istnienie a teraz przyszła chwila poznania. krakowska pochylnia
intelektualna czy co? podzielenie się trajektorii rozwiązania? a jeśli to
cofnięcie darwinowskie? i wrócę jako małpa? a kto powiedział że wrócę? na
początku był przypadek. kombinuję. a co z przypadku emanuje musi się pogiąć.
mówił profesor. pogiąć to nie znaczy wrócić do punktu wyjścia. włos mi się
jeży na głowie. pochodzę z wieku wybuchu osobliwości. mam teraz. czerpię ze
zbioru niespełnienia. czerpię czy chcę czy nie chcę. bo lecę dalej i
zaczynam się bać. już długo lecę. to wszystko przez ten fraktal masy.
przeklinam fraktal. dyfuzja może też drgać a równanie dyfuzji jest
odwracalne. pocieszam się. dolecę. odbiję się. wrócę. żeby tylko nie zgubić
torebki.